

Marek A. Cichocki: List do Tomka Merty

Tomku, Najdroższy Przyjacielu, dopadł Cię brak polskiej formy, ale Ci obiecuję, że do chwili, kiedy się znów nie spotkamy, będę o nią walczył codziennie.



Tomku,
Nie wiem naprawdę, jak pisać do Ciebie.

Gorączkowo w myślach szukałem tej chwili, kiedy się pierwszy raz poznaliśmy - i nie potrafię. Nie wiem już. To było dwadzieścia lat temu. W pamięci pozostały tylko obrazy. Twoje mieszkanie na Targówku, turnieje szachowe, wspólne buszowanie po antykwariatach, Twój ślub z Magdą w Pałacyku Szustra. Potem praca w redakcjach "Opinii" i "Fortuny", spotkania w Salonie 101 Bocheńskiej. Pamiętasz, jak

poszliśmy, tacy dwaj kompletnie zieloni, do Andrzeja Zakrzewskiego, żeby nam dał pracę jako dziennikarzom, bo przecież umiemy tak dobrze pisać? Takich sytuacji było więcej, ale obawiam się, że nie przywołam ich już z pamięci.

Dobrze natomiast pamiętam, że czegoś bardzo gorączkowo poszukiwaliśmy i że To właśnie sprawiło, że zostaliśmy przyjaciółmi, że nie mogliśmy przestać ze sobą rozmawiać o historii, polityce, filozofii, sztuce – i że te rozmowy były tak żarliwe. Czego tak zawzięcie szukaliśmy wtedy? Dociera to do mnie stopniowo, ale coraz wyraźniej. Szukaliśmy jakiejś formy dla Polski. To wydawało nam się tak oczywiste po '89 roku i pewnie dlatego też tak strasznie wkurzało nas to, co widzieliśmy wtedy wokół siebie.

Potem w Warszawskim Klubie Krytyki Politycznej mogliśmy to Coś, ten Problem, który nas tak męczył, lepiej zrozumieć także dzięki naszym przyjaciołom: obu Darkom, Januszowi, Andrzejowi, Robertowi i Pawłowi. To był dla nas bardzo piękny czas.

W sobotę, kiedy wiedziałem, że już nie żyjesz, pojechałem do was do domu. Patrzyłem na te wszystkie książki, które tam zgromadziłeś. To jest prawdziwa biblioteka! Pełno tam także sztychów z wizerunkiem Zygmunta Krasińskiego i ważnych wydarzeń z czasów I Rzeczypospolitej. Ale moją uwagę przykuł wtedy w Twoim gabinecie kubek niedopitej herbaty, który postawiłeś na biurku wczesnym rankiem, kiedy w pośpiechu wychodziłeś z domu, aby zdążyć na lotnisko. Wyjrzałem przez okno na podwórko, bo pomyślałem, że Ty w

tym porannym pośpiechu także rzuciłeś przed wyjściem spojrzenie w tamtą stronę i że ten ostatni obraz z domu zabrałeś ze sobą do Wieczności.

Siedziałem tak wśród Twoich książek bardzo długo, z nadzieją, że to wszystko nieprawda, i wtedy zobaczyłem brzeg jednej znajomej książki, którą kiedyś Ci podarowałem. Znalazłem tam swój wpis dla Ciebie i Magdy sprzed lat, w którym dziękowałem Wam za te wszystkie chwile wspaniałych rozmów i cieszyłem się na te, które nadejdą w przyszłości.

Teraz już wiem, że takich chwil tutaj na Ziemi nigdy więcej nie będzie.

Tomku, Najdroższy Przyjacielu, dopadł Cię brak polskiej formy, ale Ci obiecuję, że do chwili, kiedy się znów nie spotkamy, będę o nią walczył codziennie.

Twój na zawsze,
Marek

Tekst pochodzi z książki "Nieodzowność konserwatyzmu. Księga pamięci Tomasza Merty", wydanej nakładem "Teologii Politycznej" i "Muzeum Historii Polski".